

Weronika i Anioł

Weronika usiadła na stołeczku przed domem. Malwy kwitjące wokół domu ukłoniły się z szacunkiem w powiewie wiatru. Była bardzo stara, nie pamiętała już czy miała dziewięćdziesiąt osiem lat czy może sto dwa, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Siedziała ze złożonymi na podolku rękami, na jej twarzy błąkał się uśmieszek, siwe włosy spięła w okrągły koczek jak zawsze, od wielu lat taki sam, być może ten sam.

Dzień był pełen słońca, ciepły, jednak lato dobiegało kresu. Upały odeszły, Weronika czuła już w powietrzu lekki zapach jesieni. Wyciągnęła nogi, oparła się o ścianę swojej chatki, przymknęła oczy. Było jej dobrze.

Siedziała tak, grzejąc się w słońcu, gdy w pewnej chwili zdała sobie sprawę, że od pewnego czasu dobiega do niej sygnał karetki pogotowia. Otworzyła oczy. "Najpewniej Walendziakowa rodzi, trzeba pójść i zobaczyć, czy można jakoś pomóc" pomyślała.

Sygnał karetki był coraz głośniejszy. Nagle umilkł i Weronika zobaczyła, że zatrzymała się przed jej domem. Drzwi samochodu otworzyły się i wysiadła z niego dziwna postać. Był wysoki, chudy, w białej szacie, coś białego wlokło się za nim.

-Szlag by to..., mówiłem, że te skrzydła są za długie, wciąż je przydeptuję, ale można sobie gadać do us...śmiechniętej śmierci- opamiętał się, wszak nie wypada mu tak kłąć- A oni i tak mnie nie słuchają- wymruczał Anioł wchodząc przez furtkę przytrzymując skrzydła.-Nowoczesności i karetek im się zachciało, jakby nie można było wygodnie sobie polecieć...

- A coś ty taki zły i naburmuszony, Aniołku?-spytała Weronika.

-Szkoda gadać, babciu Weroniko.Wymyślają wciąż jakieś usprawnienia, które są tylko utrapieniem, urzędasy niebieskie.

Weronika przyjrzała się Aniołowi. Miał ubłocony dół skrzydeł i w ogóle wyglądał jakoś nieporządnie.

-Usiądź sobie, odpocznij. Wyglądasz na zmęczonego, kochasiu.

Zerknęła na niego spod oka i jakoś nie spodobał jej się wyraz jego twarzy, to jak splatał i rozplatał palce,

omijał ją wzrokiem.

-Nie bardzo mogę, tyle jeszcze spraw do załatwienia. Zeby choć polecieć można, ale tym ręką...

Weronika uśmiechnęła się chytrze.

-Ty mi tu nie ściemniaj tylko gadaj o co chodzi. Skąd pomysł odwiedzenia mnie?

Anioł strzepnął skrzydłami, związał długie włosy w węzeł, popatrzył nad polami, podrapał się po nosie, usiadł wreszcie przed Weroniką patrząc jej głęboko w oczy.

-Otóż, babciu Weroniko, przysłano mnie z misją odstawienia cię do nieba. Wiekowa jesteś, przeżyłaś wiele. Całe swoje życie pomagałaś innym, nie zrobiłaś nic złego ani człowiekowi, ani zwierzęciu i za to postanowiono przenieść cię do nieba. Będiesz się tam cieszyć szczęściem, zdrowiem, przebywaniem czasem obok Niego, spotkasz kochających ludzi, którzy już tam na ciebie czekają, odpoczniesz sobie na słońku...

Weronika słuchała uważnie słów Anioła. Już się nie uśmiechała. Jej twarz przybrała nieodgadniony wyraz, ręce zaplotła na piersiach jakby obronnym gestem, zmrużyła oczy i rzekła:

-Ja tam się nigdzie nie wybieram.

-Kurczę, wiedziałem, że tak będzie!-zawołał załamując ręce, przy czym jedno skrzydło opadło mu bardziej niż drugie. " Przecież nie mogę jej zabrać przemocą do nieba..." pomyślał z rozpaczą.

Zebrał się w sobie, skupił myśli, poczerwieniał na twarzy z wysiłku. Jak ją przekonać?

-Droga babciu Weroniko-zaczął uroczyście-Każde życie , czy to koguta czy człowieka zaczyna się i kończy w przeznaczonym mu czasie. Nie ma innej alternatywy. I musisz się z tym pogodzić. Ty i tak masz szczęście, że zostałaś tuż po śmierci zaproszona do nieba. Słyszałaś kiedyś o czymś takim? Każdy dałby się poćwiartować za taką możliwość; no, z tym ćwiartowaniem to może trochę przesadziłem, nie najszcześniejsze to określenie. A ty się wzbranasz. Jak to jest, babciu Weroniko, nie rozumiem...

- Bo trochę jesteś ślepy, kochaneczku-westchnęła Weronika-nie rozumiesz, że ja mam wszystko, czego mi trzeba, żeby być szczęśliwą? Mam ludzi, którym pomagam, a gdzie ja takich znajdę w niebie? Tam nie ma trosk, nikt mnie nie będzie potrzebował, nikomu nie ulżę w cierpieniu. I tak przez całą wieczność?!Daj spokój. A zdrowa, chwalić Boga, jestem.Co do tych, którzy na mnie czekają,też się mylisz. Tu na mnie czekają. Na przykład Walendziakowa, której czwarta ciąża była bardzo trudna, a teraz trzeba jej pomóc w urodzeniu piątego dziecka. A rannej lisicy łapa ładnie się już goi, może więc bez przeszkód karmić małe. Przeżyją. A jutro, pojutrze znów ktoś przyjdzie po pomoc, i jak sobie wyobrażasz moją nieobecność? Nawet myśleć o tym nie chcę. A On i tak jest ze mną. Przecież to widać gołym okiem-codziennie. Więc po co ja mam stąd odchodzić, choćby do najlaskawszego nieba? Tu jestem szczęśliwa i potrzebna, nie tam. Dlatego nigdzie się nie wybieram...

Aniołowi podczas przemowy Weroniki opadło drugie skrzydło. Gapił się teraz na Weronikę z rozpaczą w oczach, nie wiedział co powiedzieć, jak zareagować. Niby miała rację, ale jak to, jak to może być, że z nim nie pójdzie. "Jak to nie pójdzie! Przymusić babę, to zmięknie, jak to baba" pomyślał Anioł i zawstydział się strasznie. Doprowadzała go do szaleństwa; nie zdarzyło się bowiem, żeby wrócił do nieba bez delikwenta. Co na to powiedzą inne Anioły, urzędnicy... a On? Ciarki mu przeszły po plecach. "Jestem skończony-biadolił Anioł, nikt mi już nie powierzy odpowiedzialnego zadania, będę niebo zamiatał, albo robił co gorszego. Że też mnie musiała się napatoczyć taka Weronika. To musiał być jakiś wredny spisek urzędników niebieskich. Odpłacili mi misją z babcią Weroniką, za to, że krytykowałem ich okólnik o długości skrzydeł...Co ja zrobię, co ja zrobię, jak ja wrócę do nieba bez niej?!" chlipał Anioł szarpiąc włosy.

Po chwili otarł łzy, odetchnął parę razy głęboko. Znów zapatrzył się na pola szukając wyjścia z sytuacji. Był gotów z całą determinacją uklęknąć przed Weroniką i błagać ją, żeby mu nie odmawiała. Spojrzał na nią i już otwierał usta, gdy spostrzegł, że Weronika zasnęła oparta plecami o ścianę domku pochrapując cicho.

-No coś takiego!- oburzył się Anioł-Żeby spać spokojnie w takiej chwili...

I zamilkł nagle. Jakaś nowa myśl przebiegła mu przez głowę. "Może to jest pomysł" stwierdził i uśmiechnął się nieco podstępnie, a trochę tajemniczo.

Weronika powoli budziła się z drzemki. Zdrętwiały jej plecy, zrobiło się chłodniej. Rozejrzała się wokół siebie, ale nie było już w ogródku Anioła, karetka przed furtką też zniknęła. Westchnęła, z ulgą podnosząc się ze stołeczka.

-Nawet miły był-powiedziała do siebie-Ale dobrze, że już pojechał i zostawił człowieka w spokoju.

Idąc do domu postanowiła coś zjeść i przejść się do Walendziakowej, żeby sprawdzić, jak tam u niej. Tylko plecy jej jakoś dziwnie ciążyły. Uświadomiła sobie, że nie powinna tak długo siedzieć bez ruchu, poruszyła energicznie ramionami, po czym weszła do domu. Ukroiła chleb, posmarowała serem, nalala sobie mleka i już miała usiąść, kiedy kątem oka spojrzała w lustro wiszące obok kredensu.

Z jej pleców spływały piękne, białe skrzydła.

-A niech to, wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyjdzie! - powiedziała ni to ze złością, ni to ze zdziwieniem.

"Co ludzie powiedzą?" zatroskała się. "Jak im się na oczy pokaże? Nie, żeby to wstyd był jakiś, nawet ładne były, ale jak to tak, żeby człowiekowi skrzydła anielskie wyrosły bez sensu?"

Wyobraziła sobie, jak ludzie będą gadać, że Weronika na starość zupełnie zgłupiała, zadziera nosa udając anioła, sztuczne skrzydła mocując na plecach. Straci szacunek i poważanie i co gorsza przestaną przychodzić po pomoc, bo kto będzie miał do wariatki zaufanie. Usiadła na zydelku, dotknęła skrzydeł i bardzo źle pomyślała o Aniele.

-Babciu Weroniko!-usłyszała od furtki - Szybko, Walendziakowa rodzi!

Zamarła.

Ale co tam, rodząca ważniejsza. Chwyciła torbę z ziołami i popędziła do furtki, gdzie stała bryczka. Wsiadła i pojechały. Dziwiła się tylko, że sąsiadka nic nie mówi, nie jest zdziwiona jej skrzydłami.

U Walendziaków też nikt nie komentował wyglądu Weroniki. Kiedy było już po wszystkim, dziecko leżało w objęciach szczęśliwej mamy, rozejrzała się uważnie po twarzach.

-Oni ich nie widzą-szepnęła do siebie uszczęśliwiona - No to teraz jest wszystko w porządku. Anioł jednak wiedział co robi.

Odwołała w myślach złe słowa, którymi go obrzuciła. Siedziała z Walendziakami w kuchni pokrzepiając się herbatką, gdy zobaczyła, że pies, kot i kura, która przyplątała się do kuchni, siedzą przed nią na baczność wpatrując się w nią intensywnie.

-A im co? - zdziwił się Walendziak, ale dziecko zapłakało, podszedł więc do żony i wziął je na ręce zapominając o zwierzętach.

-Widzicie, prawda?- Weronika puściła oko do nich- Ale ciicho-położyła palec na ustach.

Zwierzaki zakreśliły się w miejscu, ułożyły się jak do spania i tylko kura przydreptała do niej i zaczęła dziobać podłogę obok jej nóg.

-Paszła stąd! - klasnął w dłonie Walendziak, a ona z krzykiem uciekła.

Kiedy Weronika, wracając do domu, minęła furtkę nadepnęła niechcący na skrzydło.

-Miał rację, one są za długie. A to urzędasy niebieskie...

Nad chatką Weroniki krążyły całe stada ptaków.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

amaranta, dodano 28.02.2019 11:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.